

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 str. 12 fen. (incl. tłumaczenia).
Listy
Redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wnosi w Poznaniu 2 tal. 15 szr., w państwie ni-
emieckim 3 tal. 1 szr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 10 szr., w Szwaj-
caryi 5 tal. 15 szr., w Danii 4 tal. 2 szr., w Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 29 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ szr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmuje
się w monarach praskiej oraz w państwach do związku
polowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów po-
cztowych. W innych krajach za tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 38. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas, Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotameyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Buku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 22 listopada.

W dniu 20 listopada otwartym został parlament polski. Rząd złożył do laski marszałkowskiej projekt ustawy o stowarzyszeniach religijnych, którego główne zarysy podaliśmy już w wczorajszym rzymskim telegramie. Za to gabinet nie przedłożył Izbie „księgi pielonij”, o której przed kilku dniami tyle pisał Memorial dipl., a jak się słyszało, zamierza rząd ograniczyć na przedstawieniu tych tylko dokumentów, jakich żąda załadą celem należytego zbadania spraw ważniejszych. Jak dalej donosi Memorial dipl., miała księga pielonij zawierać dokumenta odnoszące się do kopalni Laurionkich, do zakupu jednej części wyspy Borneo, do sprawy ks. Sechi, dalej wyjaśnioną w niej być miała kwestya min podziemnych, jakie usiłowała przeprowadzić Francya pod tunelem Mont-Cenis, w końcu zawierać szczegóły dotyczące zmian, zaprowadzonych przez gabinet wersalski w traktacie handlowym. — Na pierwszym posiedzeniu zawiadomili prezes ministrów p. Lanza o środkach, jakie rząd przedsięwziął celem pospieszenia w pomoc dotkniętym ostatnią powodzią, niemniej zaręczył, że bezpieczeństwo publiczne we Włoszech wymaga się w sposób pocieszający. Resztę posiedzenia zajęły mało znaczące interpelacje i formalności niezbędne przy otwarciu sesyi parlamentarnej.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że rząd francuzki uskarżał się w Watykanie na antirepublikańskiego ducha francuzkich biskupów i prosił Stolicę Apostolską, aby zechciała w tej mierze wpływać na wyższy kler we Francji. Wiadomości tej za-
dłaprecza dzisiejsza Italia i donosi, że gabinet wersalski ograniczył się tylko na zwróceniu uwagi Stolicy Apostolskiej na pewne, niebezpieczne agitacje, jakie kierują między duchowieństwem francuzkiem i prosił zarządzenie, co potrzeba, aby duchowieństwo zajmo-
owało się raczej kościelnymi niż świeckimi sprawami.

Ostatnie posiedzenia Zgromadzenia narodowego odbyły się spokojnie; nie poruszono na nich żadnej zresztą ważniejszej sprawy.

Jak donoszą z Paryża, zrodziły słowa p. Thier-
sa, w których zapowiedział swe usunięcie się od ste-
ru rządowego, w stolicy fran. nie mało obawy i dąły
powód do najrozmaitszych poglądów. Między innymi
mówiono o tryumwiracie złożonym z marszałka Mac-
Mahona i generałów Ladmirault i Changarnier. Z
dzienników Patrie i Univers nawołują, aby zwol-
nić p. Thierasa z obowiązków prezydenta i powierzyć
marszałkowi Mac Mahonowi przywrócenie i utrzymanie
porządku. Patrie mniema, że do tego potrzeba
tylko dwudziestoczworgodzinnej energii i lojalności
marszałka.

Ostatnie zajęcia w parlamencie węgierskim stoją
dziś na pierwszym planie w całej prasie austriacko-
węgierskiej. Na przedwczorajszym posiedzeniu klubu
Deakistów rozbiórano bardzo szczegółowo całą tę sprawę
i zgodzono się w końcu na podanie wniosku żą-
dającego rewizyi porządku dziennego Izby niższej, ce-
lem uniknięcia w przyszłości podobnych scen, jakich
świadkiem był parlament węgierski dnia 18 listopada.

Sejm lwowski, według najświeższych wiadomości,
zostanie zamkniętym 10 grudnia; co do innych sejm-
ów wiemy tylko, że sejm pragski zamknie rząd
7 grudnia, o losie innych reprezentacji krajowych nie
jeszcze nie postanowiono.

Ciekawe szczegóły z sejmu szląskiego podajemy
w referacie pod Austrią, na które zwracamy uwagę
czytelników jak niemiennie na korespondencje ze Lwo-
wa, donoszące o pracach sejmu lwowskiego i wyda-
nianiu braci naszych, wychodźców z Galicji — Owoce
zjazdu berlińskiego dojrzewają więc szybko.

Od sprawozdawcy naszego z sejmu ber-
lińskiego odebraliśmy w tej chwili list następu-
jący:

Berlin, 22 listopada.

Dzisiaj t. j. 22 dalsze obrady w sprawie ordyna-
cyi powiatowej. Jak się dowiadujemy, przy § 182
rzeczonego prawa poda koło sejmowe wniosek o wy-
kreślenie rzeczzonego paragrafu, żądając tem samem
zaprowadzenia wniesionego projektu i w Księstwie
Poznańskim. Wniosek ten, o którym wspominały, u-
zasadniać ma dr. Szuman, odpowiadając zarazem na
zarzuty p. Eulenburga co do niedojrzałości politycznej
Wielkiego Księstwa Poznańskiego. — Będziemy nie-
wątpliwie mieli sposobność dowiedzenia się z ust mi-
nistra spraw wewnętrznych, jakie to są szczegółowe
powody, które nie pozwalają na wprowadzenie w życie
w Księstwie ordynacyi powiatowej, bo jakżeśmy to już
wspominali, odpowiedź p. Eulenburga w tym wzglę-
dzie zbyt była ogólna. — Gdyby się potrzebna do po-
parcia wniosku powyższego nie znalazła liczba podp-
isów, w takim razie podany będzie wniosek o imie-
ne głosowanie przy § 182 ordynacyi powiatowej.

W końcu zwracamy uwagę czytelników naszych,
że wybór na posła do Izby posełskij z powiatów krob-
skiego i wschowskiego w miejsce p. Puttkamera, sę-
dziego powiatowego w Wschowie, mianowanego rad-
cą sądu apelacyjnego w Kolmarze, wyznaczonym został
już na dzień 9 grudnia r. b. Komisarzem wybor-
czym jest radca ziemski p. Massenbach.

Chrześcijański socjalizm.

„Z Dziennikiem Poznańskim walczyć,
ręcz przykra”, powiada Kuryer w odpowiedzi
na nasz pierwszy artykuł o chrześcijańskim so-
cjalizmie. Być może — boć niesłychanie przy-
kra być musi rzecz, napotkać na przeciwnika,
który walczy argumentami i faktami wtedy, gdy
się chce „małodużnych” schwytać na lep fra-
zesów o „nicości logicznej”, receptach heglow-
skich, arecyliberalach i t. p., lub próbuje na-
kreść fakta wedle potrzeby, a w danym razie
i zaprzeczać prawdom oczywistym.

„Odgradza się” najpierw Kuryer przeciw
nazwie „chrześcijańskiego socjalizmu” i

nam przypisuje wynalazek téjże, miotając na nas
przy téj sposobności cały szereg pocisków, na
które odpowiadać nie myślimy, choćby tylko dla
tego że z tego rodzaju napaściami Kuryera
zbyt już jesteśmy ostrzelani. To też dzisiaj w
sprawie poruszonej z naszej strony ostatnie wy-
powiadamy słowo.

Nazwa „chrześcijańskiego socjalizmu” nie
jest nasamprzód naszym wynalazkiem. Dowo-
dzi tego sam tytuł, przywiedzionego przez Ku-
ryera kilkakrotnie czasopisma: „Christlich
sociale Blätter.” Napis ten do roku 1871
miał dodatek: „Organ der christlich-socialen
Partei”, który w roku 1872 został zamieniony
na: „Katholisch-socialen Central-Organ.” Mo-
gliśmy Kuryerowi zrobić ustępstwo i za-
mianować: „chrześcijański socjalizm” pisać „chrze-
ścijański socjalny stronnictwo”, ależ nam spór
taki za nadto na: „ogień gaście” czy „gaście
ogień” wygląda.

Zarzuca nam Kuryer, że „po raz tysię-
czny powtarzamy, iż stronnictwo ultramontan-
skie pod pokrywką religii siega po władzę i
dobra doczesne.”

Przyznajemy się do tego grzechu! Uwa-
żamy bowiem za nasz obowiązek dziennikarski
ostrzeżenie społeczeństwa ilekroć tego rodzaju
usiłowania dostrzegamy, ale nie „dyspensujemy
się od dowodu”, owszem dowody niezbita na
to w każdym podawaliśmy przypadku, a dostar-
cza ich nam niestety pod dostatkiem samoż
stronnictwo ultramontańskie.

Wykład systematyczny nauki gospodarstwa
społecznego nie może być zadaniem pisma po-
litycznego, to też odpierając napaści Kuryera
na téż naukę, ograniczyć się musieliśmy na o-
gólne oznaczenie przedmiotu spornego. Powie-
dzieliśmy, że nauka ekonomii uważa społeczeń-
stwo za organizm dany, którym rządzą przyro-
dzone prawa, a teorie socjalne walczące prze-
ciw téjże nauce, nie uznając tych praw przy-
rodzonych, chcą stworzyć społeczeństwo sztuc-
czne. Powołuje się Kuryer na „liberałów czy-
stęj wody”, jak Gneist, Holtzendorf, Sybel,
Max Wirth i t. d., którzy zwolali kongres
w sprawie sosalnej do Eisenach, a zaprosili
tylko tych, „którzy absolutne laissez faire
et laissez passer w sosalnej kwestyi nie
uważają za rzecz dobrą.”

Nie jesteśmy stronnikami liberalnych so-
cjalistów (w Niemczech zwanych „Kathederso-

cialisten”) jakby to chciał w mówić w swoich
czytelników Kuryer, równie jak występujemy
przeciw chrześcijańskiemu i demokratycznemu
socjalizmowi. Dla nas jedyną powagą jest na-
uka, której powaga Kuryerowego socjalisty
nie zastąpi.

Zapomniał dodać Kuryer, że z wymienio-
nych przezeń osobistości Sybel i Max Wirth
na kongres w Eisenach wcale nie przy-
byli, podobnie jak nie przybyli Treitschke
i Riehl, poznawszy bliżej intencje matadorów.

Gdzież to zresztą wyczytał Kuryer, że
przemawiamy za absolutnem laissez faire et
laissez passer?

My nietylko uznajemy prawa przyrodzone
społeczne, których socjalizm, czy to liberalny,
czy demokratyczny, czy nareszcie chrześcijański
znać nie chcą, ale wiemy, że na dobrobyt
społeczny, opierając się na tychże praw-
wach przyrodzonych, wpłynąć może wolna
wola człowieka.

Dla nas istnieje li tylko powaga nauki, wolni
zaś jesteśmy od wszelkich wpływów stronnictw
niemieckich, w obec których, zajmując stanowisko
obiektywne, chcemy niezależności stanowiska
dla naszego społeczeństwa. Korzystać pragnie-
my ze światła, zkańdokolwiek ono przychodzi, ale,
stojąc wytrwale przy sztandarze narodowym,
nie pozwolimy rozposcierać się obecj ciemności,
i, o ile sił starczy, sprzeciwić się będziemy, by
społeczeństwo nasze nie dostarczało szermierzy
dla onych niemieckich sporów, dla onych que-
relles allemandes, które weszły w przyszłość.

Wmawia w nas Kuryer, że „w zapale
walki wyprysnęliśmy się naszego dawnego bo-
żyszcza, liberalnego hasła: równości i wolności,
miłości i braterstwa.” Szlachetnego tego hasła
nigdy się nie wyparliśmy i nigdy wyprzeć nie
myślimy, ale zawsze i wszędzie stanowczo prze-
ciwko, czy to ultramontańskiemu, czy socjalnym
nadużyciom tego hasła występować będziemy.

Pyta się Kuryer, dla czego, wymieniamy
Schingsów, Pachtlerów i Gronheidów o-
puściliśmy biskupa Kettelera. Otóż dla tego
po prostu, że o kilkadziesiąt wierszy wyżej go
wymieniliśmy. Zresztą, ustępując zawsze, da-
my go teraz Kuryerowi w dadatkę, na dowód,
że pokrewieństwo chrześcijańskiego i demokra-
tycznego socjalizmu nie jest urojone. W bro-
szurze swojej, drukowanej w roku 1869 w Mo-
guncyi, zawierającej przemowę do robotników

najohydniejszych nurzał bezprawia. Murawiewa, kie-
dy się najbardziej pisał wyłudnieniem a ruiną kraju
przez siebie rządzoną i dalsze kreślił plany na osta-
teczną litewskich gubernii zagubę. — w Petersburgu,
gdzie już nie wiedział jak się nadywać a drożyć, naj-
niepospodziwianij sam cesarz od wielkorządtwa uwol-
nił, a wyształcony przez niego agent do spraw ko-
ścielnych pozostał, ażeby dalsze swoje zdolności już pod
następcami rozwinął.”

Otóż charakterystyka jednego z najsprawniejszych
narzędzi, jakie sobie Moskwa znalazła na pogłębie-
nie i uciśk kościoła katolickiego na Litwie z pośród
jego odstępczych i grzeszących apostazją synów. —
Z epoki rządów Murawiewowych zapisuje męczęński
kronika kościoła katolickiego, prócz ogromnej liczby
wskazanych do robót i wywiezionych na Sybir księży,
jednostu duchownych ukaranych śmiercią. Nie dość
na tem, zamknięto na Litwie w jednę dyceceyi Wi-
leńskiej przez rok 1864 i 1865 sześćdziesiąt kato-
lickich klasztorów, kościołów i kaplic. Zmiana w skła-
dzie osób wielkorządtwa litewskiego około Wielkiej
Nocy r. 1865, nie sprowadziła według autora żadnej
zmiany na lepsze. Pod rządami Kaufmanna, cywil-
nego gubernatorstwem Paniutyna, administracyą ko-
ścielną prałata Piotra Żylińskiego, — stało się poło-
żenie kraju i kościoła katolickiego na Litwie o tyle
może jeszcze gorsze, że za hasłem danem przez Katko-
wa i jego Moskiewskich Wiadomości, rzuciła się
cała banda sprowadzonych z głębi Moskwy czynow-
ników i tak zwanych działaczy na rabunek prywatnej
własności i apostofowanie schizmy. Mianowicie postu-
żyło im za punkt wyjścia i podstawę wszelkiego prze-
śladowania postanowienie tak zwanój komisji dla spraw
kościół katolickich, by zmusić do prawosławia tych
dawniej unitów, którym podczas przesładowania Sie-
maszki w r. 1839 skryć się udało przez wpisanie się
do ksiąg parafialnych katolickich. — Poszukiwanie
to dostarczyło pozorów do rozpущzenia zagonów na
całą Litwę, do zmuszania ludności przechodzenia gwał-
tem na schizmę, do zamykania kościołów i klasztorów,
do ohydnych wybrków, jakimi pod wyrażnym zachę-
caniem Niemca i lutra Kaufmanna, upamiętnił swe
imię zbrodniarz, w rodzaju generała Kaladiejewa. —
W pięciu najbliższych miastach Wilna katolickich para-
fiah zapisano do prawosławia 4412 osób; większości
pozostałej przy wierze katolickiej zabrano wszystkie
kościół na rzecz schizmy; chrzty, śluby, pogrzeby,
wszelkie obrzędy religijne stawały się dla ludności nie-
wykonalnemi i nieprzystępnymi. Bolesną i niepodobną
w krótkim sprawozdaniu naszym z téj męczęńskiej

Literatura polska.

- Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Pa-
ryżu. — Rok 1870-1872. — Poznań, nakładem księgarni
Jana Konstantego Żupańskiego, 1872.
- Litwa, pod względem przesładowania w niej Rzym-
sko-katolickiego kościoła szczegółowj w dyceceyi Wi-
leńskiej od roku 1867 do 1872 (Wydanie biblioteki pol-
skiej w Paryżu). Poznań, nakładem księgarni Jana Kon-
stantego Żupańskiego. — 1872.
- Początki unii lubelskiej przez dr. Augusta Mosba-
cha, Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żu-
pańskiego. — 1872.
- Saint-René Taillandier. — Serbia w XIX wieku. —
Dzieje wyzwolenia się Serbii z pod jarzma tureckiego.
— Przekład z francuzkiego. — Toruń, F. T. Rakowicz,
1873.
- Pamiętniki z XVIII wieku, tom XI. — Pamiętniki
Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach od r. 1788
aż do końca r. 1815, przełożone z języka francuzkiego,
Tom III. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żu-
pańskiego 1872.

(Dokończenie.)

Z wydaniem tegoż samego niemal, co Rocznik,
grona Biblioteki polskiej w Paryżu, wyszło rów-
nocześnie niemal dziełko niewielkich rozmiarów, wa-
żnej treści, pod tytułem: Litwa pod względem
prześladowania katolickiego kościoła od r.
1863 do 1872. Jest to książka poświęcająca wyraźnie
formę rzeczy, styl jej ani ozdobny, ani nawet popra-
wny; nie widać żadnego ze strony autora starania, by
przedstawić rzecz w jakichś zaokrągleniu artystczym,
by dramatycznie jakimś przedstawieniem działał na
nerwy czy wyobraźnię czytelnika. Co więcej, nie ma
w niej nawet widocznej tendencji przedstawienia rze-
czy ze strony patryjotyczno-narodowej. Owszem, wycho-
dzi owa relacya o cierpieniach rzymsko-katolickiego ko-
ścioła na Litwie ze stanowiska najzupełniejszej uległo-
ści politycznej względem rządu moskiewskiego. Zaczyna
się wzmianką pochwalną o kroku biskupów wi-
leńskiego Adama Krasńskiego, Telszewskiego, Macieja
Wołoncewskiego, Jucko-żytomierskiego Kaspra Borow-
skiego, kamieniecko-podolskiego Antoniego Fijałkow-
skiego, mińskiego Adama Wojtkiewicza, tyraspolskiego
Wincentego Lipskiego, ostrzegających rząd w ro-
ku 1862 o mnożących się i w kraju zabranym mani-
festacyach narodowych, nie wspomina o rządzie i carze

a noszący napis: „Die Arbeiterbewegung i t. d.“ we wszystkich punktach zgadza się ów dostojnik kościoła ze socjalną demokracją przeciw nauce gospodarstwa społecznego, w tym tylko się różniąc od tamtego stronnictwa, że pragnie by agitacyja pseudo-kościelna, zastąpiła agitacyję demokratyczną. I tak na str. 7 i 8 biorąc w obronę bezrobocia (strajki) zaprzecza że one przynoszą więcej szkody jak korzyści robotnikom. Tamże oświadcza się przeciwko społecznemu prawu przyrodzonemu, że cena pracy zawisła od stosunku zaofiarowania do żądania.

W podobny sposób, wszędzie nacierając na naukę ekonomii, traktuje kwestyę godzin pracy, dni wypoczynku, pracy kobiet, dzieci i dziewcząt. Ze broszura ta zawiera zresztą i myśli moralne, że odwieść się stara robotników od pijactwa, rozpusty i t. d., chętnie przynajmniej — ganimy tylko fałszywy punkt wyjścia, który mieści w sobie zgubne socjalistyczne zarodki.

Powiada Kuryer, że „chorujemy na solidarność“. Bodajbysmy tylko siebie i społeczeństwo od innych zachować potrafili chorób. Zdaje się Kuryerowi, że ponieważ spółek nie będących w związku z Patronem jest więcej aniżeli związkowych, utworzenie nowego związku nie byłoby rozbić solidarności. Dowodzenie jawnie sofistyczne. Na potrzebę związku spółek zgadza się Kuryer.

Kuryer różni się z nami co do zapatrywań na jeden punkt wewnętrznej organizacji Związku, to jest na patronat. Pożyteczność ostatniego czas okaże, a zresztą jedyną kompetentną w tym względzie instancją jest walne zebranie Związku. Dla czegoż to Kuryer nie doradza spółkom do Związku nie należącym, a żeby doń przystąpiły, przecież należąc do Związku i mając większość za sobą potrafią go zreorganizować tak, jak uważają za stosowne. — Rozbijanie tymczasem tego co istnieje, w chęci utworzenia czegoś nowego jeszcze problematycznego uważamy za niebezpieczny i rozbijający solidarność eksperyment.

Twierdzi Kuryer, że patron jest niepotrzebny, bo „spółka naczelna, która i u Niemców ma być propagatorem, organizatorem i instruktorem spółek, rozwinąć może daleko większą czynność w tym kierunku“. Instytucye w ogóle nie rozwijają czynności, ale ludzie u steru ich stojący. Patron Związku wybiera się ze szczególnem uwzględnieniem osobistego jego uzdolnienia w obec zadania jakie ma spełnić. Zarządy spółek wybierają się wedle potrzeb i względów miejscowych, znowu odpowiednio do przypadającego im zadania. Inne przecież jest zadanie dyrektora, kasjera lub kontrolera spółki, inne zaś patrona, a ten, który może być doskonałym członkiem zarządu pojedynczej spółki, jeszcze dla tego obowiązkiem patronatu nie sprosta.

Zarzuca nam Kuryer, że z powodu „nieznajomości terminu“ posadziliśmy go zbyt pochopnie o nieznaną rzecz. Znajomość terminu zapewne że nie świadczy jeszcze o świadomości rzeczy, ale zapewne niemożność znać rzeczy dokładnie, kto nawet z technicznymi wyrażeniami zapoznać się nie miał czasu, a jednak takowe krytykuje, jak to uczynił Kuryer.

Nie zważając, że Związek Spółek Zarobkowych Polskich dopiero od roku istnieje, czy-

ni go Kuryer odpowiedzialnym za wszelkie niedomagania naszych spółek. Wszakże przez lat kilka potrzeba było pracować, chcąc jedną spółkę poznać, a nakłonić do wpisania się w rejestr handlowy. Tymczasem wini Kuryer Związek, że nie wszystkie jeszcze Spółki są zapisane. Również ma być winien Związek, że incasso wekslowe, (które Kuryer, prawdopodobnie dla „nieznajomości terminu“, uważał za bardzo ważne), dla spółek naszych dzisiaj jeszcze mało jest przydatne. Wykazaliśmy przecież Kuryerowi, że incasso weksli, które jest dzisiaj bardzo ważne dla spółek niemieckich, dla naszych dopiero będzie miało znaczenie, gdy spółki same, a razem nasze stosunki ekonomiczno-społeczne wyżej się rozwiną, czego w każdym razie w jednym roku dokazać nie można.

Twierdziliśmy i twierdzimy jeszcze, znając dokładnie stan tak zwanych „spółek chrześcijańskich“ niemieckich, że są one niedołącznie prowadzone i że nie mają za co utrzymać patrona. Na stwierdzenie przytoczyliśmy w przeszłym artykule przykłady porównawcze. Na zbiecie tego przytacza Kuryer, że „Spółka robotników pod wezwaniem św. Pawła w Akwizgranie zakupiła grunt za 20,000 tal.“ Przemiłcza jednakże, że to nie spółka pożyczkowa, ale stowarzyszenie mające na celu budowanie pomieszczeń dla robotników, że zatem interes to w stosunku do zadania swego nie jest tak wielki. O kupnie tem zresztą sam zresztą organ spółek „chrześcijańskich“ powiada, że „według zdania ludzi znających interes, jest to przedsięwzięcie finansowo bardzo niebezpieczne.“ (Patrz Christlich-Soziale Blätter nr. 3 z r. b.). Również niczego na korzyść spółki elberfeldzkiej nie dowodzi przytoczony przez Kuryera fakt, że spółka ta „większych sum oszczędności nie przyjmowała mając więcej pieniędzy aniżeli ulokować mogła.“ Nie życzymy spółkom naszym z Kuryerem podobnego „embaras de richesse“, który pono znowu dla „nieznajomości terminu“ uważa za zbawienny.

Spółka, która nie wie, co robić pieniędzmi, a powiedzą to Kuryerowi ludzie fachowi, już tem samem wystawia sobie świadectwo zupełnego niedołęstwa.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył dotychczasowego prokuratora Nitze w Poznaniu mianować radcą konsystorsalnym i członkiem król. konsystorza prowincyi saskiej.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 19 listopada.

(Dziwne posiedzenie sejmowe.)

(T.) O wpół do 12 otworzył marszałek posiedzenie. Protokół z ostatniego posiedzenia zatwierdzono, poczem odczytuje sekretarz spis petycji.

Miedzy innemi jest petycja Towarzystwa Opięki narodowej o zapomogę.

Petycja Towarzystwa teatralnego o subwencya.

Klubu postępowego (wniesiona przez Kamińskiego) o ponowienie rezolucyi sejmowej z roku 1868. (Petycyę tę przesyłałem już dawniej w dosłownem brzmieniu).

miotów, a za wielką zasługę poczytuję wypędzenie z Wilna szajki ostatnich pozostałości z epoki Murawiewowskiej, do jakich należał między innymi sławny a idealizowany przez liberalną prasę niemiecką autor historyi powstania z r. 1863 i kilku dzieł o Polsce i Litwie, generał Racz. Potapow zwrócił według autora główną swą uwagę i staranie na uregulowanie kwestyi włościańskiej. W postanowieniach zapadłych przeciw językowi polskiemu i kościołowi katolickiemu nie zmienił nowy gubernator nic na korzyść, bo zmienił mógł, ale nie brał przynajmniej inicjatywy w przesładowaniu i nie pozwolił szerzyć po za Litwę wydanych w tej mierze ukazów i rozporządzeń. Przyjął natomiast w spuściźnie po dawniejszych rządach i nie mógł zmienić nowy gubernator sprawy rusyfikacji rzymsko-katolickiego kościoła na Litwie.

Trudności i opór w przyjęciu do kościoła rzymsko-katolickiego liturgii moskiewskiej nie miałyby najmniej za jedną przyczynę narodowych wstrętów do moskiewszczyzny. Większym i ważniejszym owę opozycyę powodem była może jeszcze trudność posiadania odpowiednich duchowi i przepisom kościoła liturgicznych ksiąg. „Kościół katolicki“, mówi autor Litwy, „z państwem prawosławnem Rosyi religijnych stosunków nie miał: narzucenie mu przeto rzymskiego języka z wytrąceniem ruskich, litewskich dialektów i języka polskiego jest dlań szkodą i krzywdą. Sami kapłani nawet nie mieli dość czasu do nauczenia się, raczej do urobienia sobie rzymskiego języka, — którym jeszcze nigdy nigdzie, żadnej nie uczono religii. Uczono go w szkołach, ale nie uczono jako języka wiary, uczono w seminariach, ale i po najpilniejszej nauce, ukazywała się nieumiejętność, gdy szło o dokładne wyłożenie przedmiotów wiary.“ — Mimo to nie zbawiało pomiędzy renegeatami kościoła wyzwoleńców społeczeństwa, pomagających i pośredniczących we wprowadzeniu języka moskiewskiego do kościoła rzymsko-katolickiego na Litwie. Staniewscy, Sęczykowscy, Niemekszowie, Żylińscy, Tupalscy, stali się popiecznikami projektu w tej mierze rządowego. W tymże samym czasie nastąpiło „z woli Najjaśniejszego Pana“ zwinięcie dycezyi Mińskiej i wywiezienie biskupa Wojtkiewicza, a tymczasem nie tyle już rząd, co szajka wspomnianych co dopiero renegeatów dokazywała w dziedzinie kościelnej i kompromitowała na zewnątrz jej godność. Prześadowanie to jednakże właśnie, owo deptanie i kompromitowanie godności kościelnej, wywołało czyn ks. Piotrowicza, czyn, którego by Litwie i społeczności polskiej naszego zmateryalizowanego wieku mogłyby służyć pożyteczne czasy

Różnych gmin o zapomogę z powodu głodu. Z Sanoka i Tarnopola petycyę w sprawie szkolnej.

Nauczycieli zakładu głuchoniemych o podwyższenie płac i t. d.

Następnie odczytuje sekretarz interpelacyę w sprawie sędziego Pasiecznego podpisaną przez Polanowskiego, Grocholskiego, Kamińskiego, Ziemiałkowskiego i t. d., o której już pisałem, a której ustęp końcowy opiewa jak następuje:

„Bacz na to, że sądownictwo niesumienne, nierzetelne i przekupne jest największą plagą, jaka kiedykolwiek trapi społeczeństwo i staje się zarodkiem niepokojów rozpręgnięcia wszelkich stosunków cywilnych i socyalnych, powodowani dalej uwaga na to, że kraj nasz w szczególności przy swoich anormalnych stosunkach, przy nędzy i demoralizacyi wielkich mas, wymaga sądownictwa jak najsumienniejszego, na które by i cień korupcyi nie spadał, zniewoleni wreszcie ponownymi faktami, nadużyci i nieprawidłowości, które się w urzędowaniu wspomnianego c. k. sędzię powiatowego stały wiadomości, z czego wynika, że pan Pasieczny dotąd urzęduje w Siatynie, zapytujemy JW. komisarza rządowego: 1) Czy i z jakim skutkiem wysoki sąd apelacyjny we Lwowie zarządził rzeczwiście, ustawą przepisane śledztwo przeciwko Karolowi Pasiecznemu? 2) A jeżeli to dotąd się nie stało, jaka jest przyczyna tej zadziwiającej, bo 3 miesięcznej zwłoki i czy można się kiedy spodziewać należytego w takich wypadkach wymierzenia sprawiedliwości?“

Na interpelacyę tę nie odpowiedział komisarz rządowy, wziął ją jednak do siebie i odpowie jak spodziewać się należy, na jednym z późniejszych posiedzeń.

Z porządku dziennego nastąpiły rozprawy nad sprawozdaniem komisji edukacyjnej, o projekcie do ustawy o nadzorach szkolnych wypracowanym przez wydział krajowy.

Sprawozdawcą komisji jest Stanisław hr. Tarnowski. Poprawki i dodatki wnoszone przez partyę ruską upadają. Po dłuższej dyskusyi przyjęto pierwsze trzy paragrafy projektu ustawy.

O godzinie wpół do 3 zamyka marszałek posiedzenie. Chranowski i wielu innych posłów domaga się posiedzenia wieczornego, jutro bowiem znowu przypada święto ruskie, więc aż we czwartek będzie mogło się odbyć posiedzenie sejmowe. Partya ruska wola, że dziś po południu posiedzenia być nie może, bo Rusini muszą iść na nieszpory! Głosy: „to po nieszporych.“ W końcu decyduje ks. marszałek, że dopiero w czwartek następnie odbędzie się posiedzenie, bo komisye mają dużo do czynienia, zostawić im więc potrzeba czas wolny do pracy.

Dodam tu, że sesya sejmowa, jak ks. marszałek poufnie niektórym posłom powiedział, ma być dnia 10 grudnia zamkniętą.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał jeszcze ks. marszałek głos, aby z powodu, że dziś jest dzień imienia cesarowej, wezwać Izbę do okrzyków „niech żyje“ i prosić namiestnika, aby życzenia sejmowi cesarzowej zakomunikował.

Hr. Gołuchowski oświadcza, że telegramem przesyła te gratulacye na dwór cesarski.

Lwów, 19 listopada.

(Skutki zjazdu Berlińskiego — Zamknięcie Sejmu — Z komisji sejmowych i z koła poselskiego — Wniosek podwyższenia dyet poselskich — Zbrodnie).

(T) Następnego zjazdu Berlińskiego występują zwolna, lecz bardzo wyraźnie. Otóż nowy mamy dowód, że obawy zjazdem tym wywołane, nie były bezzasadne. Na żądanie Hr. Andrssyego — prośbę uważać! — mają być z Galicyi wydaleny wszyscy Polacy, którzy nie mieli szczęścia urodzić się pod panowaniem najjaśniejszych Habsburgów. Początek ma być zrobiony z tymi tak zwanymi emigrantami, którzy służyli jako oficerowie w wojsku moskiewskiem. Kilku już otrzymało zawiadomienie, że Galicyą będą opuścić musieli, między innymi i p. Heidenreich (generał Kruk). Wiadomość ta sprawiła tu oczywiście wrażenie. Obadwa tutejsze dzienniki uderzyły dziś na alarm, a na najbliższym posiedzeniu ma być komisarz rządowy interpelowany w tym względzie. Jak słychoć podpisali

prześadowania pierwszych chrześcian. Ks. Piotrowicz spalił, jak wiadomo, publicznie, w obec zgromadzonych wiernych nadesłany mu przez odstępną konsystorz rytuał moskiewski, poniósł męczennostwo łatwo przewidywalne następstwa swego czynu, ale z drugiej strony wywołał nim ducha ofiarności i poświęcenia w całym kraju i powstrzymał namiętność rusyfikacyjną w dziedzinie kościelnej. Co zaś psychologicznie i moralnie rzecz najbardziej uderzającą, to że ksiądz Stanisław Piotrowicz odniósł przez ów czyn rodzaj zwycięstwa nad samym sobą i nad własną przyszłością, która nie była wolną od zarzutu i od pewnego współnictwa z renegecką szajką. Obudziła się jednakże szlachetna w gruncie rzeczy natura ks. Piotrowicza i zmazała wszystkie grzechy przeszłości wystąpieniem, które pozostało zaszczytem jego osobistego charakteru, pomnikową pamiątką w dziejach kościoła katolickiego na Litwie.

— Na tym wypadku, na dalszych a równie bezwzględnych próbach rusyfikacyi litewskiego kościoła przez przekupionych złotem moskiewskiem księży, kończy autor pełną ciekawych szczegółów, wszelką cechą prawdy i autentyczności noszącą pracę, której dość gorąco nie możemy polecić uwadze naszych czytelników. Co zaś jeszcze w tej książce podnosi i pociesza, to ufnosć oparta na znajomości rzeczy i na faktach, że jeżeli nieprzyjaciela Polski i katolicyzmu nazywając m. r. z. k. wiarę Polaków w przyszłość, stokród większą marnością jest przekonanie Moskali, iż im się uda zrusyfikować ludność i kościół katolicki na Litwie...

Znany i sumienny badacz przeszłości naszej, pan August Mosbach wydał nakładem tejże samej księgarni spór broszurę pod tytułem: „Początki Unii Lubelskiej.“ Szanowny autor skreśla w treściwym zestawieniu pasmo wypadków, poczynając od wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły, skończywszy na Zygmuncie I, za pomocą których tyle luźny z początku węzeł jedności między Litwą a Polską ścieśniał się i utrzymywał, by znaleźć ostateczny wyraz w unii lubelskiej. Ostatniego tego aktu wielkiego dramatu dziejowego nie skreśla jeszcze autor w swem dziele. Natomiast opowiada autor owe zjazdy horodelskie, owe sejmy parczowskie, owe usiłowania królów polskich, by utrzymać w jedności z Polską i Litwą, ile razy ambicyja jej możnowładców, wyzykiwana kolejno przez Krzyżaków, cesarzów niemieckich, Moskwę a niekiedy i papieżów, psuć je i targać chciała. — Co się tedy sumiennie i dokładnie historycznej autora, nie przeciw niej do powiedzenia nie mamy; natomiast, jakżeby sobie bardzo życzyć należało, aby przedstawienie rzeczy, aby forma szanownego i uczonego autora

już tę interpelacyę obadwaj exministrowie Potocki i Grocholski.

Sejm potrwa tylko do dnia 10 grudnia, a do tychczas nie jeszcze nie zrobił, żadnej ważniejszej nie powziął uchwały, żadnej nie uchwalil ustawy, i dzięki rozlicznym świętom obu obrządków, ledwie trzy posiedzenia miewa w tygodniu. W komisjach jednak dość pilnie pracują, mianowicie komisya edukacyjna spieszy się bardzo i czasu nie traci. Wczoraj miała dwa posiedzenia, które cały dzień trwały, ukończyła już też część prac swoich, mianowicie projekt do ustawy o nadzorach szkolnych i część ustawy o reformie szkół ludowych. Referentem wykończonych już projektu ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych jest p. Czerkawski. Podstawą tej ustawy jest projekt Rady szkolnej krajowej. Referentem ustawy o nauczycielach szkół ludowych jest Dr. Małeckii.

Praca komisji a dresow e j nie podobala się kołu poselskiemu. Projekt adresu przez tę komisję wypracowany, a który już Dzienn. Poznański. zarzą po jego w komisji uchwaleniu, przesłałem, surowej w kole mianowicie z powodu stylizacyi, uległ krytyce. Stylizacya uznana za tak niewłaściwą, że cały projekt odesłano wczoraj napowrót do komisji do przerobienia. Go. Przy sposobności rozpraw nad tym projektem wywalała się w kole bardzo zajmująca dyskusya, nad zachowaniem się i nad całą polityką delegacyi. Pan Zyblikiewicz, który usiłował bronić swego zamiaru cofnięcia rezolucyi za koncesyą mianowania Polaka ministrem bez teki, przegrał sprawę. P. Grocholski bardzo wymownie wykazał, że delegacya propozycyi rządowej popieranej przez Zyblikiewicza przyjąć nie mogła i bezwarunkowo odrzucić musiała. P. Potocki i Grocholski bronili zresztą polityki delegacyjnej jak mogli, dowodząc, że w interesie kraju nie można inaczej postępować jak żądając cagle jak najmniejszej, przyjmować każde i najmniejsze na rzecz samorządu i narodowości ustępstwo, słowem dowodzili, że najodpowiedniejszą jest polityka Ziemiałkowskiego, którą tak trafnie scharakteryzował Szczutek, wkładając w usta posłowi temu, iż rzadzi „życie skubaninką!“ Silnie bardzo nacierał na delegacyę p. Skrzyński, który w końcu zauważył, że delegacya powraca do kraju nie obskubawszy Niemców, lecz sama coraz bardziej obskubana! Swoje zapatrywania co do polityki delegacyjnej na przyszłość sformułował pan Skrzyński w ten sposób: Żąda on, aby delegacya stała wytrwale przy rezolucyi i wszelkimi środkami przeprowadzić ją usiłowała; żeby wybór bez pośrednich pod żadnym warunkiem choćby za cenę największych ustępstw nie przyjmowała i wreszcie żeby na podstawie elaboratu żadnych układów nie zawierała. Dalsze obrady koła odroczone aż poki komisya adresowa projektu adresunie przerobi i koło nie przedłoży. Komisya ta ma jutro o godzinie 9-tę posiedzenie i zabierze się do poprawy swego projektu.

Podobno w sprawozdaniu z posiedzeń sejmowych nie doniosłem, że poseł pan Erazm Wolański, ten sam co wynalazł w roku przeszłym „Detonome“ uczynił wniosek, aby dyety poselskie z 3 guldenów podnieść na 5 gul. Żąda więc po prostu pomnożenia wydatku dziennego o 300 guldenów podczas sesyi sejmowej. Wniosek ten odesłano do komisji budżetowej. Podziwiać należy odwagę cywilną p. Wolańskiego. Wprawdzie obecnie panuje u nas ogromna drożyzna i jeżeli przed dziesięciami laty było 3 guld. dziennie nie wiele, to dziś jest to pewnie bardzo mało, ależ pamiętać należy że już i tak kosztuje każdy dzień sejmowy 450 guldenów, które idą na same dyety, nielicząc drugie tyle na najrozmaitsze inne wydatki, jak najem lokali, służby, pisarzy, kosztu druków i t. d. Zresztą mamy trojakiej kategorii posłów: albo ludzie majątnych jak p. Wolański którzy wcale dyet nie potrzebują i tylko dla salwowania zasady równości takowe pobierają; dalej ludzi którzy mają stałe dochody jak profesorowie, urzędnicy, księża, którzy stałe pensye pobierają bez względu na to czy posłują, czy w biurze lub w szkole lub na parafii siedzą, którym więc na podwyższeniu dyet za leżyć nie powinno; a wreszcie są chłopi i małomieszczyźnicy którzy i jednego guldna dziennie na utrzymanie swoje niewydają, tym więc podwyższenia dyet także nie potrzeba. Pozostaje więc tylko kilku może lekarzy, notaryuszów i adwokatów, dla których dyety

zechciała odpowiedzieć potrzebie czytelnika. Przy dobrej i sumiennie opracowanej rzeczy, jakież niemożliwość, powiedzielibyśmy, formy, jakże nieurobiony i chropowaty język! Mimo tej wady dziełka, uderzającą czytelnika na pierwszy rzut oka, a rażącej niepospolicie, będziemy uważali za niemającą przysługę, wyświadczoną naszej przeszłości dziejowej, skoro p. Mosbach dokonczy rozpoczął pracy skreśleniem dziejów sejmów lubelskiego z r. 1569 na podstawie autentycznych i sumiennie zbadanych dokumentów. Nie znamy nam z nazwiska tłumacz przełożył z francuskiego na ojczysty język dziełko znanego publicysty francuskiego i współpracaownika Revue des deux Mondes, pana Saint-René-Tallandier, o Serbii w XIX wieku. — Co się tedy przekładu, odznacza się czystym i poprawnym językiem, co się tedy wyborów przedmiotów, uważamy go również za bardzo szczęśliwie obrany. — Spoglądając na ową prawdziwą powódź tłumaczeń obcych romansów, któremi nas mianowicie Lwów zalewa, na owe Tajemnice klasztorów Neapolitańskich, kryminalne powieści p. Gaboriana, nie wspominając innych, uważamy za bardzo szczęśliwą myśl tłumacza, który nas wolał zapoznać z jasno, pięknie i przystępnie skreślonemi dziejami naszych naddunajskich pobratymców, poczynawszy od pogromu na Kosowie Polu w końcu XV wieku, skończywszy na bohaterstwach a zwyciężkach zapasach już za naszej pamięci, zapasach i walkach, które zbudowały wreszcie trwałe i niezachwianie dzieło niepodległości prawdziwie wolnego i samorodnego słowiańskiego państwa.

Kończymy wreszcie tę lustracyę nowości literatury naszej, by niezadługo przystąpić na témże samem miejscu do następnej ich, nie zupełnie ubogiej liczebnie serji, — wzmianka o wydawnym co dopiero nakładem księgarni Zupańskiego trzecim tomie przekładu polskiego Pamiętników Michała Ogińskiego. Tom ten zawiera wspomnienia z r. 1811 i 1812, wypadki poprzedzające kampanię r. 1812 i dzieje tejże tragicznej kampanii. Jest to zarazem jakoby obrona tak o sobista samegoż autora, jak i tych z pomiędzy Polaków, którzy nie słuchając głosu Napoleona, zaufali Aleksandrowi i trzymali się wśród nadziei z zawodów pamiętnego roku 1812, — wytrwale gwiazdy władcy Rosyi.

poselskie mogą nie być dostatecznym wynagrodzeniem za ubytek w dochodach, ale trudno dla kilku lub kilkunastu osób żądać by kraj 300 guldenów, jak sobie tego p. Wolański życzy, dziennie więcej wydawał. Wątpię więc bardzo żeby komisja budżetowa w obec tak ogromnych już wydatków, w obec grożącego głodu, w obec tylu petycji o zapomogi i subwencje, w obec nieuniknionego powiększenia podatków na szkoły, w obec konieczności zaciągania pożyczki; słowem w obec panujących w całym kraju nędzy, aby powiadać, miała komisja budżetowa a tym bardziej Izba taką jak p. Grazm Wolański odwagę cywilną!

Straszny wydarzył się tu wypadek. W sobotę po godzinie 10 wieczór, napadł jakiś młody człowiek wracającego do domu archiwiste wydziału krajowego p. Szczegnowicza, strzelił do niego z rewolweru i położył uciekać. Pan S. pomimo że mu kula w twarz utkwiła, dopędził zbrodniarza, rzucił na ziemię i wołając o pomoc poczęł laską okładać. Leżąc pod nim morderca strzelił do niego jeszcze dwa razy, a wydobywszy się z pod swej ofiary uciekając wypalił jeszcze trzykrotnie. Pan S. prócz postrzału w twarz otrzymał jeszcze dwa postrzały w brzuch. Zawłócił się jednak do domu. Wezwano lekarzy, wszelka jednak pomoc okazała się bezskuteczną. Wczoraj, gdy jedną kulę z brucha mu wydobyto, skończył nieszczęśliwy człowiek pozostawiając dwoje dzieci. Żona jego z domu Litynska nieżyła od lat kilku z mężem i mieszka w Wiedniu. Cóż się stało z mordercą, kto nim był i jaki był powód zbrodni? Tylko na pierwsze pytanie mamy odpowiedź. W niedzielę rano dał jakiś przedmieszczanin znać władzy, że na strychu u niego umiera jakiś człowiek nieznanomy. Znalezione istotnie młodego człowieka z fizyonomii na Włocha, a z powierzchowności na robotnika kamieniarskiego wyglądającego, który z załamana czaszką okropnie skrwawiony, bez przytomności w gorączce leżał. Wystrzelony rewolwer sześciostrefowy znaleziono w torebce pod surdutom. Przewieziono go do szpitala, gdzie ani na chwilę nieprzyszedłszy do przytomności, w skutek otrzymanych od Szczegnowicza w straszną walce ran, dziś nad ranem umarł. Kto więc był tym zbrodniarzem, czy zamordował Szczegnowicza we własnych czy obcych celach, jakie były właściwe czyny tego pobudki, nikt nie wie. Zbrodniarza nikt nie zna.

Rozpuszczono tu znowu pogłoskę że adwokata Hilbrichta, który oszukiwał mnóstwo ludzi na 160,000 guldenów przeszło, z których większą połowę, jako w ostatnich czasach skradzioną musiał zabrać ze sobą, ztąd uciekł, schwytano w Wrocławiu, okazała się tak samo mylną jak owa o przaresztowaniu go w Suczawie lub w Wiedniu. Za nadto zgrabnie on dla naszej policji, ucieczkę swoją urządził.

NIEMCY.

* **Berlin**, 21 listopada. Uzupełniając z nadeszłych stenograficznych zapisów przebieg środowego posiedzenia Izby deputowanych, na którym pierwsze odbyło się czytanie ordynacji powiatowej, podajemy główniejszy ustęp mowy posła Mallinckrodt, który jedyny z niemieckich deputowanych wystąpił w obronie W. K. Poznańskiego, do którego projekt rządowy nie ma być zastosowanym, i w końcu dość ostro wziął pod krytykę stanowisko rządu do Izby panów, jako i odpowiedź na nią ministra hr. Eulenbura. Poseł Mallinckrodt podniósłszy wstępnie, że nowe państwo nie stoi w ścisłym związku z historycznym rozwojem kraju, nie odpowiada zupełnie realnym stosunkom i potrzebom monarchii i że odgranicza powiaty nie odpowiednio do stosunku ich opodatkowania, w te następne odzywa się słowa:

„Teraz przychodzę, panowie, do innej umiędli stony projektu, która narusza zasadę sprawiedliwości, a według mego widzenia rzeczy, uwłacza nawet naszemu honorowi. Nasza konstytucja zawiera na czele swych zasad równość w obec prawa, równość w całym kraju, z czego wypływa, że poddani monarchii, chociażby i po polsku mówili, porównu w obec prawa powinni być traktowani i równie doznawać sprawiedliwości; tymczasem znajduję, że sprawiedliwość ta dwójaką ma być wymierzana miarą, i dla tego uważam za mój obowiązek zaprotestować przeciw temu, a chociażby to nie dotyczyło i mnie samego. Kraj szkodzi na tym, skoro sprawiedliwość zasada przestanie w nim panować. Cóż są tego za przyczyny, że rząd odmawia prowincji Poznańskiej prawa, o którym wie, że jest niedozwolnym dla całego kraju? Jesteście, panowie, w Niemczech rzeczywicie tak słabymi, że przy zastępowaniu prawem przyznanej równości prawa drzeć musicie przed mieszkańcami nie mówiącymi po niemiecku? Ja z mej strony wcale nie jestem pod tym względem lęklwym, i dopóki nie ujrę dowodów uzasadniających te wyjątkowe rozporządzenia, dopóty żądać będę bezwzględnej równości w obec prawa. Do tego przyłącza się jeszcze jedna okoliczność. Pierwotny projekt rządu orzekał, że prawo to nie ma mieć miejsca w całej prowincji Poznańskiej. Panowie postawiliście rzecz tę jeszcze gorzej i dodaliście uchwałę, że prawo to może być zaprowadzone po powiatach przez rozkaz gabinetowy. Przez to rzecz ta staje się gwałtem naprzeciw powiatom polskiej narodowości. — Panowie nie macie żadnego prawa odmawiać innemu narodowi jego narodowości. Żądacie posłuszeństwa, uszanowania przed prawem, więc żądacie nie macie prawa. (Bardzo słusznie).

W końcu zwrócić muszę uwagę na okoliczność, która w ostatnich dniach zwłaszcza wystąpiła na porządek dzienny, t. j. stanowisko Izby panów w obec tego projektu i stanowisko, jakie rząd zajął w obec tej Izby panów. Mówca poprzedni dosyć jasno już wypowiedział, że to nie chodzi tak o samą ordynację powiatową, jak raczej o zamierzoną zasadniczą reorganizację Izby panów. Wielu jest pewno w kraju, którzy na obecne położenie tak samo się zapatrują. Ja z mej strony nie mogę powiedzieć, abym miał tak wielką odcień dla czynów Izby panów; owszem znajduję, że w ostatnich latach Izba panów, tak jak to się często zachowywaliśmy stronnictwu przytrafiać zwykło, odstąpiła od pewnych pierwotnych swych zasad. (Głosy protestujące z prawicy. — Bardzo słusznie z lewicy). — Zrobiłbym prócz tego Izbie panów, jeżeli wolno zrobić tu krytyczną uwagę, ten zarzut, że obok rzeczywiste zachowawczych idei, grały tu przeważną rolę zasady Junkrowskie, co według mego rozumienia rzeczy, nie odpowiada tak wysoko postawionemu politycznemu ideałowi. Tymczasem, panowie, Izba panów jest i pozostanie jednym z głównych czynników naszej konstytucyjnej budowy, jest ona w organizacji pruskiej monarchii głównym filarem, co znać muszą wszyscy ci, którzy w ogóle przenoszą system dwuizbowy nad jednoizbowy, jaki mamy w naszym państwie i którego doświadczyć możemy. Głównym warunkiem jest, aby każdy z tych trzech czynników prawodawczych używał pod wszelkim

względem zupełnej wolności, a jeżeli który z nich nie może wolno się poruszać, wtedy cała maszynerya cierpi na tym i cały organizm choruje. Tak samo jak nigdy nie będę po stronie tych, którzyby stawiali chcieli przeszkody rządowi w jego rozporządzeniach i tamowali wolność korony w wyborze doradców, tak nigdy nie zgodziłbym się na to, gdyby chiano w gwałtowny sposób ścieśniać wolność głosowania Izby, tak samo zawsze protestować będę, skoro się przekonam, że wolność trzeciego czynnika jest ograniczoną. (Brawo z prawicy i centrum). Panowie! jeżeli mówię, że wolność ta ma być ścieśniana, to powiadam właściwie za mało, dokładniej mówiąc, wolność ta już jest ograniczoną. Mowa bowiem, którą p. minister spraw wewnętrznych zajął ostatnie głosowanie w Izbie panów, pachniała bardzo upomnieniem graniczącym bardzo z pogroźką. (Głosy przeczące z lewicy — potakujące z prawicy). A jeżeli wolne uchwały członków prawodawczego ciała mają być przez to tamowane, że przeciw wszelkim regulom od lat 12 przynajmniej ogłoszonych nam ustawicznie zasad konstytucyjnych, mają osoby nie niepowołane do obrad, wziąć udział w głosowaniu, wtedy, panowie, uważam to za nadwężenie osobistej wolności, które cały kraj obchodzi. (Bardzo dobrze). Jeżeli nadto przez powołanie do Izby panów 40, lub 50 lub więcej jeszcze nowych członków dotychczasową większość ma być gwałtem stłumiona, w takim razie, panowie, postępowanie takie nie da się w oczach moich usprawiedliwić, że rząd lub korona ma prawo nianować do Izby panów mężów zaufania. Formalnie będzie to może prawnym, merytorycznie nie da się to usprawiedliwić. (Nie! z lewicy). Jeżeli żądacie, panowie, na to powag, (tak! Stahla!) to odsyłam was obok p. Stahla do teraźniejszego prezesa ministrów. (Oho! z lewicy). Ta uwaga jest dla mnie, panowie, obok przeszłości, jaką uprzednio zaznaczyłem, wystarczającą i dla tego głosować będę przeciw prawu. (Brawo z prawicy).

Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg: „P. Mallinckrodt nie przytoczył nic, coby go zniewoliło mogło do głosowania przeciw prawu, chyba to, że prowincja Poznańska ma w obec tego prawa stanowić wyjątek. Poseł z prowincji Poznańskiej mówiący na samym wstępie użył obrazu o tylnych drzwiach, przez które pozwala się uciec temu, którego się przez drzwi frontowe wpuszcilo. Jest to rzeczywiste wrażenie, jakie na nas (rząd) sprawia postępowanie Polaków. Polacy są rzeczywiscie tymi, którzy wypuszczeni przez wielkie pruskie podwoje frontowe, chcieliby wysiliżnąć się tylnymi drzwiami. (Wesołość). Jeżeli Polacy zamkną te tylne drzwiczki, wtedy stworzy im rząd wielkie drzwi do ordynacji powiatowej. Panu Mallinckrodtowi muszę jeszcze odpowiedzieć, że nie chodzi tu o to, aby rząd zadawał sobie żądaniem posłuszeństwa i uszanowania przed prawem; rząd żąda tego rzeczywiscie. Ale rząd nie drzy prócz tego przed Polakami i nie z bojaźni nie chce do prowincji Poznańskiej zastosować swego projektu. Ale, panowie, sądzę, że zadaniem jest rządu, nie dać się zorganizować nieposłusznym (Bardzo słusznie), a uczyniłoby to, gdyby wprowadził do prowincji, która wedle zdania rządu nie jest dojrzałą jeszcze do tego, prawo prowadzące do najwolniejszego ukonstytuowania politycznego życia.“

Po dłuższej przemowie deputowanego Laskera za projektem, wystąpiło trzech mówców zachowawczego stronnictwa i starało się uzasadnić różne zapatrywania stronnictwa. Deputowany Meyer z Arnswalde mówił z całkiem negatywnego stanowiska, mówca jak i jego przyjaciele są przekonani, że liberalni wciągną niezadługo państwo w błoto, z którego będą musieli ratować konserwatyści, tak jak to miało miejsce za ministerstwa Brandenburga i Manteuffla.

Deputowany Liebermann popiera rząd, poseł Wedell Vellingdorf wnieo poprawki, od których przyjęcia czyni zależnym swój głos za ordynacją. Mówca nie może ufać liberalnemu ministerstwu, które pracuje pod zachowawczą firmą. Deputowany Virchow, rodem Pomorczyk przedstawia pomorskim Junkrom obraz charakteru Pomorczyków z kroniki Bartholda i przemawia za projektem, bo przyjęcie go przyczyni się do rozwoju państwa.

Na tém ukończyło się pierwsze czytanie projektu, który nie odesłał już do komisji, ale zaraz na jednym z następnych posiedzeń na nastąpić drugie jego czytanie. Posiedzenie zakończyło się o 4 i pół godziny po południu, a następne zwołane na dzień dzisiejszy na 12 godzinę.

Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych odczytano najpierw budżet na r. 1868 i odońne dokumenta. Deputowany Richter (Hagen) krytykuje w nader ostrych słowach administrację najwyższej Izby obrachunkowej i funduszu Welfów i zwraca się w długiej swej przemowie przeciw prasie. Fundusz Welfów służy według mówcy do zakupywania dzienników i przekupywania dziennikarzy. Komisarz rejencyjny tajny radca Hoffmann zaznacza, że prawo o funduszach osób detronizowanych wyklucza wyraźnie nadzór najwyższej Izby obrachunkowej i reprezentacji kraju. Wyrażenia, jakich użył poprzedni mówca, pozostawia radca Hoffmann własnemu mówcy taktowi, że swej strony podnieść tylko musi, że urząd ten sprawowanym jest z sumiennością, która wyjść tylko może na gożytek kraju i godzi się z honorem państwa. Deputowany Kardorff staje po stronie rządowego komisarza, a poseł Virchow zaznacza, iż zdanie to rządu co do rozporządzenia funduszem Welfów nie cała podzielała Izba. Mówca nagania rząd, że fiskus wojskowy sprzedaje nieruchomości bez uchwały sejmowej, na co poseł Lasker w długiej odpowiedzi przemawia, iż to dotyczy tylko niemieckiego parlamentu. Projekt rządowy przekazano komisji złożonej z 7 członków, tak samo jak podobny projekt z roku 1869. Następnie przekazano wszystkie dalsze projekta prawie bez dyskusji tej samej komisji i o 2 godzinie zamknięto posiedzenie. — Następne posiedzenie naznaczone zaraz na dzień jutrzejszy 22 b. m.

National Ztg. pisze: „Już nietylko Polacy, ale obok Polaków i Duńczycy pokładają całą swą nadzieję w Izbie panów pruskiej monarchii. W Hadersleben wychodzący dziennik Dannevirke zawiera drugi artykuł na korzyść Izby panów. Artykuł ten kodczy się temi słowy: „Niechaj Izba panów nie zaniedba studyów prawa o traktatach, na którego tablicach wielkimi wypisano głoskami słowo: „Artykuł V.“ Izba panów nie miała dotąd sposobności zająć się artykułem V. i dla tego też odpowiedzialność jej mniejsza jest, aniżeli Izby deputowanych. Przecież mądzy ludzie, którzy w Izbie panów zasiadają, wiedzą dobrze, że najlepiej obronią lewe swe ramię (bezpieczeństwo posiadłości wiejskich), jeżeli wzmożną swe prawe ramię (prawo dotyczące traktatów).“

Szlachta westfalska, jak donosi Könische Volks. Zeitung, zamierza w obec uciśku kościoła katolickiego ze strony liberalizmu, wstrzymać się w zimie od

wszelkich hucznych zabaw i balów publicznych.

Wedle Schlesische Ztg. przygotowują nauczyciele wyższych zakładów naukowych prowincji Prus wielką petycję połączoną z memoriałem do sejmowej Izby, która obecnie niedopowiednio do wieku i dla służby profesorów podniesiono. Wszystkie wyższe zakłady naukowe monarchii zawezwane będą do przyłączenia się do tej petycji, — która uwięzioną będzie prawdopodobnie pomyślnym skutkiem, bo minister oświecenia przy normowaniu przeszłorocznego etatu godził się bardzo chętnie na zaprowadzenie plac, które mają się podnosić stopniowo w stosunku do lat służby nauczyciela. Obecnie młodzi profesorowie pobierają już przy pewnych gimnazjach taką samą płacę, jaką pobierają nauczyciele o kilka i kilkanaście lat starsi w służbie. Powodem tego jest etat przeznaczony nie dla lat służby, ale dla pewnych posad, tak że młody profesor w razie wakansu z otrzymaniem posady, otrzymuje pensję z tym połączoną miejscem, a o wiele starszy przy innym zakładzie czekać musi tak długo, dopóki się jego poprzednik nie usunie.

Projekt do prawa

dotyczącego granic wymiaru kar kościelnych brzmi, jak następuje: „My Wilhelm z Bożej łaski król pruski itd. rozporządzamy za zgodą obu Izb sejmowej monarchii dla obszaru takowej własnie z krajem nad rzeką Jahdą co następuje:

§ 1. Zadnemu słuźce kościelnemu nie wolno grozić, wyznaczać lub zapowiadać środków karnych, które nie należą ani do dziedzin czysto religijnej, ani nie dotyczą wyłącznie odebrania prawa, skutecznego w obrębie kościoła lub towarzystwa jakiegokolwiek bądź religijnego lub wykluczenia z ostatnich.

§ 2. Zadnemu słuźce kościelnemu nie wolno prawnie dozwolonych środków karnych wyznaczać lub zapowiadać z powodu czynności, do jakiej obowiązują prawa państwa lub wydane przez władzę w obrębie jej jurysdykcji rozporządzenia. Tak samo nie wolno mu grozić takimi środkami karnymi, wyznaczać lub zapowiadać takowych, by przez to zniewolił do zaniechania jednej z wzmiarkowanych w poprzednim czynności.

§ 3. Zadnemu słuźce kościelnemu nie wolno wyznaczać lub zapowiadać dozwolonych prawnie środków danych, ponieważ zrobiono użytek z publicznego prawa do wyboru lub głosowania na pewien sposób lub ponieważ nie zrobiono z niego użytku. Tak samo nie wolno mu grozić takimi środkami karnymi, by przez to skłonił do wykonywania lub niewykonywania publicznego prawa do wyboru lub głosowania.

§ 4. Zadnemu słuźce kościelnemu nie wolno ogłaszać publicznie dowolnych prawnie środków karnych przy wymienieniu dotkniętych tym osób.

§ 5. Kto postąpi wbrew przepisom §§ 1 do 4, karany będzie grzywnami do 1 tysiąca talarów lub więzieniem do lat dwóch. Obok tego może mu wyrokami być odjęta zdolność do sprawowania publicznych urzędów włącznie urzędów kościelnych na przeciąg jednego roku do pięciu lat.

§ 6. Do słuźców kościelnych należą w myśl tego prawa niniejszego wszystkie osoby, które jako duchowni są czynni w protestanckim, rzymsko-katolickim lub w jakimkolwiek bądź innym towarzystwie religijnym jako organa takowych.

Książę Karól pruski wyjecha 1 grudnia do Petersburga na uroczystość św. Jerzego. Ks. Alfred Angielski przybędzie 22 b. m. do Berlina.

AUSTRIA I WĘGRY.

* **Wiedeń**, 20 listopada. Jak to już wczoraj pisaliśmy, nastąpi z powrotem cesarza do Wiednia narada ministerjalna, która zajmuje się programem mającego otworzyć się dnia 16 grudnia rajchsratu. Dzienniki centralistyczne dodają, że jednym z głównych przedmiotów będzie reforma wyborcza, o której ostatecznie zdecydowano na niedzielnej radzie ministerjalnej. Tagesblatt dodaje ze swej strony, że gabinet jest przekonany, iż wniosek w dzisiejszej jego redakcyi ma wszelkie warunki zadowolenia tych nawet, co lekają się owej reformy. Gabinet przeto jest pewnym, że tak cesarz jak i rada państwa przychyli się do projektu ministerjalnego. N. fr. Presse dowiaduje się znowu, że projekt tejsze reformy skoro tylko otrzyma zezwolenie monarsze, przedłożonym będzie zaraz po zamknięciu sesji sejmów krajowych znakomitościom parlamentarnym do zbadania i rozprawy i znajdzie się na stole rady państwa między najpilniejszymi wnioskami rządowemi. Wiadomość, jakoby rząd zawezwał namiestników, aby zdali relacyę, o ile ludność przychyli nie lub nieprzychyli nie przyjmie podobną zmianę, zaprzecza tak N. fr. Presse, jak i inne dzienniki wiedeńskie.

Sejmy krajowe mają być zamknięte 10 grudnia. — Z obrad pojedynczych sejmów krajowych bardzo mało mamy do zanotowania. Sejm praski zajmuje się zmianą ordynacji krajowej i organizacją szkół, w których dotąd przeważał żywioł czeski, a które, gdyby przyszło do zrealizowania projektu wypracowanego przez czechożerczą komisję sejmową, uległyby niezawodnie podobnemu losowi, co szkoły na Śląsku pruskim i w Poznańskim.

Dnia 19 b. m. obradowała podkomisja nad wnioskami rządowemi, dotyczącymi nadzoru szkolnego, przy czem przyjęto w całości wnioski rządowe. Tego samego dnia zebrała się na naradę komisja, której powierzono sprawę uwięzionych posłów sejmowej czeskiej Skrejszowskiej i Grega. — Zaproszono tutaj także naczelnego prokuratora dr. Rappa, który bronił stanowiska rządu usiłując dowiedzieć, że uwięzienie dwóch wyżej wspomnianych osobistości było koniecznem i uprawnionem. Komisja nie powzięła jeszcze nie stanowczego i zażądała od sądu krajowego przedłożenia sobie aktów, odnoszących się do tej sprawy.

Sejm morawski podjął już myśl, rzuconą najpierw przez sejm dolnoaustriacki, który uchwalił, aby upomnieć się w radzie państwa o jak najrychlejsze zaprowadzenie wyborów bezpośrednich. Inne sejmy zajmują się sprawami czysto domowemi, nie przedstawiającymi dla szerszego ogółu żadnego a żadnego interesu. Mało się też niemi zajmują w ogóle dzienniki, czyniąc tylko wyjątek dla sejmów galicyjskiego i praskiego, które z natury rzeczy, jako dwie najważniejsze i liczebnie najsilniejsze reprezentacje mimowoli zajmują uwagę publiczną. Nie potrzebujemy na tém miejscu dodawać, że w prasie centralistycznej krzyk ogromny na sejm lwowski z powodu uchwalenia adresu i niedopuszczenia nawet pod rozprawy wniosku Kowalskiego domagającego się, jak wiadomo, bezpośrednich wyborów. Obie Pressy szczególnie odrażają się Polakom i uciekają się przytęm do argumentów, które rzeczywicie tylko śmiech i politowanie zdolne są wzbudzić. N. fr. Presse naprzykład wola, że wszelkim nieszczęściom i kłeskom, jakie nawiedzają Austryę, winni są Polacy, ba, im nawet przypisać należy, iż Wiedeń zagrożonym został — cholera. Nikt bowiem inny nie przyniósł tej zabójczej choroby do stolicy, jak polscy rekruci, powołani do swych garnizonów w Wiedniu. Sprawa ta nawet była powodem interpelacyi na ostatniem posiedzeniu sejmowej niższej austriackiej, gdzie poseł Staudel zapytywał się rządu, czy prawda jest, że polscy rekruci z obwodów, dotkniętych cholera wprost przewiezieni zostali do Wiednia. N. fr. Presse wyraża przeto z tej interpelacyi popoh do uderzenia na Polaków, naturalnie — po swojemu.

Z Wiednia piszą nam, że na naradzie ministerjalnej uchwalono jednogłośnie odwołać z posady namiestnika Tyrolu hr. Taafego, którego Niemcy posądzają,

iż postępowaniem swem dodał odwagi opozycyi sejmowej tyrolskiej i wprawili tym samym gabinet ks. Auersperga w niemały kłopot. Cesarz jednakże, którego wiąza z hr. Taafem stosunki przyjaźni, nie chce na to zezwolić, i nader ma być niezadowolonym z postępowania rządu, któremu nie tylko, że się nie udało ułagodzić niezadowolonych żywiołów Tyrolu, lecz który nie mógł zdobyć się nawet na środek, za pomocą którego możebnym było mu uniknąć porażki, jaką przewidzieć było łatwo w ichwili wniesienia znanej interpelacyi. Ztąd nowe pogłoski o przesileniu gabinetowem.

Sabbas Wukowicz, węgierski minister sprawiedliwości za czasów rządu rewolucyjnego, a obecnie deputowany do sejmowej węgierskiej, umarł w Anglii.

Z Zagrzebia donoszą, że budżet krajowy uchwalony przez sejm kroacki, nie otrzymał sankcyi monarszej.

Wydział skarbowy węgierski ukończył już obrady nad budżetem ministerstwa skarbu. Obecnie pozostaje jeszcze załatwić obrady, co do pokrycia deficytu, poczem wydział skarbowy będzie mógł przedłożyć cały budżet pełnemu parlamentowi.

Na przedwczorajsem posiedzeniu przyjął pomieniony wydział wniosek do ustawy o podwyższeniu listy cywilnej o jeden milion.

Skandaliczne zajścia w parlamencie węgierskim znalazły odgłos w całej prasie europejskiej i zostały, jak należy ocenić, „Izba niższa węgierska — tak pisze dziś Pesti Naplo — poczyną coraz więcej stawać się podobną do szynkowni, w której awanturnicy lby sobie rozbijają. Większość musi zawsze zdawać się na dyskrecyę mniejszości, a do strasznych opowieści, jakie krążą po świecie o rozbójnikach węgierskich przyłącza się o nieswobodości i rozpamiętaniu parlamentu węgierskiego“. O przebiegu wzmiarkowanego posiedzenia, już donosiliśmy.

Z Sejmu Śląskiego podajemy następujące ciekawe szczegóły:

Na drugim posiedzeniu sejmowej śląskiej uchwalono nagrody, które Wydział krajowy rozdzielił dla nauczycieli udzielających także nauk rolnictwa. Przy tej sposobności p. Cieniciała interpelował marszałka: „Co za powody były, że subwencya w sumie 1800 zlr., którą na zeszlorocznęj sesji dla nauczyciela węgdującego uchwalono, nie została użyta, gdyż przecie, jak mu wiadomo, taki węgdujący nauczyciel w osobie profesora p. Hofrichtera był zamianowany i także czynny?“ Marszałek przyrzekł odpowiedzieć na drugim posiedzeniu; lecz br. Sedlnicki wyręczył go odpowiadając zaraz w imieniu Wydziału krajowego: że Towarzystwo rolnicze opawskie uwolniło p. Hofrichtera, „ponieważ ta osobistość na owęj posadzie nie była do trzymania.“ (Sie! Jak wiadomo, opawskie Towarzystwo usunęło nagle p. Hofrichtera, ponieważ tenże chociaż jest Czechem, oświadczył się za wykładowym językiem polskim w szkole rolniczej w Kocobędzu. Towarzystwo gospodarskie opawskie, lubo się nazywa „gospodarskiem“ zapalało więc gniewem „ustawowirnych“, zakazalo telegraficznie p. Hofrichtera mieć odczyty, i widać z tego, że prowadzi politykę). — Na trzecim posiedzeniu uchwalono 100 dukatów nagrody za napisanie popularnego krajoznawstwa Ślązka.

Na czwartem posiedzeniu weszła się znow żywa utarczka, z powodu wniosku udzielenia subwencyi krajowej w sumie 3000 zlr. dla szkoły rolniczej w Kocobędzu przy Cieszynie. Oprócz sprawozdawcy br. Sedlnickiego, zabierało głos w tej sprawie 7 innych posłów. Rzeczą miała się tak: P. Cieniciała oświadcza w imieniu swoich kolegów, tj. p. Świeżego, dr. Kotka i dr. Eisenberga, jako reprezentantów ludu, dla którego ten zakład jest utworzony, że się czują spowodowanymi przeciw udzieleniu subwencyi tejsze szkole głosować, i mówi dalej: „Panowie! Szkoła rolnicza w Kocobędzu przy Cieszynie jest według programu swego zakładem dla kształcenia synów chłopskich ludności księstwa Cieszyńskiego w postępowem rolnictwie, żeby ziemię po ojcach swoich odziedziczoną w miarę postępu kultury innych krajów uprawiali tak, jak tego teraźniejsze czasy wymagają, jako też, żeby siłę podatowania podźwignąć. Ludność księstwa Cieszyńskiego jest przeważnie polską, a po części czeską. Według planu naukowego tejsze szkoły, który przez Wydział krajowy został zatwierdzonym, język wykładowy tejsze szkoły jest niemiecki. Według programu tejsze szkoły zaś wymaga się od ucznia wstępującego do tego zakładu, żeby miał świadectwo z czwartęj klasy ludowej. Syn polskich rodziców występujący z 4 kl. ludowej atoli nie włada językiem niemieckim w tym stopniu, żeby z użytkiem mógł mieć wiadomości w tymże języku pobierać. Nie dosyć jeszcze na tém: na domiar zachcianek germanizatorskich powołano do tego zakładu za nauczycieli gołych Niemców, niewładających wcale językiem polskim, tak, że porozumienie między uczniami i nauczycielami z trudnością będzie można osiągnąć. Dodać jednak muszę, że i ja nie jestem z zupełnem wyrugowaniem niemieckiego języka z tego zakładu, gdyż przy teraźniejszych stosunkach u nas na Ślązku język ten jest także potrzebny, ale nie chcę dopuścić, żeby inna wiedza była dla niego poświęcana. Dlatego stawiam następujący wniosek: Wysoki sejm raczy uchwalić: Język wykładowy w szkole rolniczej w Kocobędzu jest utrakwistyczny (mieszany).

Przeciw powstał temu dr. Demel, dr. Haase, br. Spens i Kudlich, dowodząc mniej więcej, że język mieszany, jako wykładowy, gdzie tylko zaprowadzonym został, okazał się niepraktycznym; że tylko język niemiecki za wykładowy jest jedynie zdalny itd. Podnosili ci panowie także to, że p. Cieniciała oświadczył, iż on sam uznaje, że uczenie się języka niemieckiego dla chłopów śląskich jest potrzebną. Br. Spens jako członek kuratorstwa szkoły kocobedzkiej chciał zbici twierdzenie Cieniciały co do profesorów, mówiąc, że tylko dyrektor jest gołym Niemcem, a gospodarz z jeden z nauczycieli władający językiem polskim, więc że równouprawnieniu w ten sposób zadosyć uczyniono. Dr. Kotek zabrał głos, i w dosyć długiej i treściwej mowie zbijał wywody przeciwników, wykazując niepraktyczność wykładania słowiańskim chłopcom wiadomości w obcym niemieckim języku.

P. Cieniciała oświadcza teraz, że z powodu nadużycia w tej Izbie jego wyrazu co do języka niemieckiego, czuje się moralnie obowiązany, odwołać uroczystym sposobem swoje wyzreczenie, jakoby śląski chłop księstwa Cieszyńskiego niezbędnie języka niemieckiego potrzebował; że to tylko z lojalności ku Niemcom uczynił, i że faktycznie chłop nasz takowego nie potrzebuje. Co do oświadczenia br. Spensa w sprawie profesorów szkoły kocobedzkiej, udowodnia pan Cieniciała mylność twierdzeń barona, gdyż żaden z nich nie jest w stanie ani w mowie ani w piśmie poprawnie się wyrażać. Potem przemawia po polsku: „Panowie, muszę też wam oświadczyć, że ludność polska księstwa Cieszyńskiego nie ma jeszcze przyczyny, tak się poniżać, żeby jako szczenięta zbierała odrobiny spadające ze stołów panów swoich, my także chcemy

